

Krzysztof NOWICKI  
Redakcja Literacka

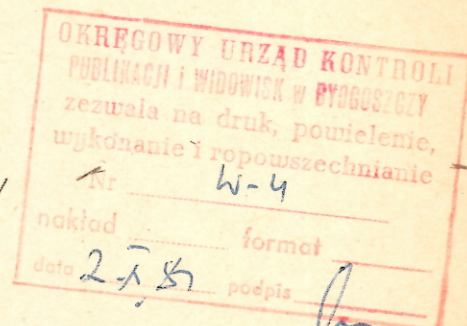
Data: 4 października 81 r.

Godz.: 16.05 - 17.30

POWRÓT GULLIWERA

\*\*\*\*\*

/fragmenty opowiadania/



I

W sypialni Gulliwera wpatrywał się w Świece, które płonęły. Dotykał palcami płomieni. Rozlegało się syczenie. W pokoju robiło się coraz ciemniej. Maria porządkowała jakieś robótki. Nie patrzyła na męża jakby się go wstydziła.

Gulliwera przypominał sobie narzeczeństwo, kiedy nocami podkra-  
dał się pod dom pończosznika i patrzył w okna Marii. Najczęściej  
spotykali się w kościele. Wprawdzie coś wówczas szeptali, to jed-  
nak wątpliwe, by myśleli o Bogu.

Może Maria zechciałaby przysiąc, że próbowała zbawić duszę.  
Gulliwera nie mógł złożyć podobnej przysięgi, choć bardzo się wsty-  
dził, że namawiał ją do grzechu gorącymi spojrzeniami.

Zacisnął dłonie. Patrzył na żonę. Była piękna. Takiej nie  
widział na morzu. Może wówczas częściej zamiast kobiety stawał

przed jego oczami zagłowiec, który miał go wybawić z otchłani oceanu. Tym bardziej, że już śmierć przysiadła na burcie łodzi. Patrzyła na niego w skupieniu. Przypomniawszy sobie dawną wróżbę, że śmierć przyjdzie do niego z morza. Tak się stało. Przyszła, ale go nie dotknęła.

Przyplłynął zagłowiec, z którego spuścili szalupę. Marynarze bili wiosłami wrzącą głębię morza. Szalupa spędziła śmierć z burty.

Mógł się śmiać z dawnej przepowiedni. W sypialni morze było daleko i śmierć była daleko. Patrzył na kobietę, której pragnął. Była jego żoną. Czuł, że gardło ma suche. Nie mógłby nic przełknąć. Był cały oczekiwaniem.

Maria przyglądała mu się nieufnie. Mogła pomyśleć, że zmienił się nie do poznania. Była ostrożna. Przecież każdy mógłby się po- dać za Gulliwera, a nikt nie umiałby dowieść, że jest jej mężem.

Mężczyzna, który uciekł nawet tego nie próbował. Siedział nad mięsem jakby sam był tłustą pieczeńią. Maczał pieczywo w so- sie, zarał i spoglądał na drzwi, w których wreszcie zjawił się Gulliwer.

Stłumiała śmiech, gdy sobie przypomniawszy jak stąd uciekał. Świece dogasały szybko, a mimo to oboje nie mieli odwagi. Oczeki-

wali ciemności. Gulliwier nie potrafił jednak ugasić ostatnich płomieni. Wydało mu się, że ma palce tak rozżarzone, iż wkrótce wybuchnie z nich ogień.

Chciał ugasić swoje palce. Zanurzył je we włosach Marii. Podszedł bliżej. Odwróciła głowę. Przejął ją lęk, że to jest zupełnie obcy człowiek. Gulliwier zdjął surdut i rzucił go na ławę.

Wtedy Maria zobaczyła tę znajomą klamrę. Pies trzyma w przednich łapach pstrego jelonka, który przebiera nogami chcąc uniknąć. Od razu poczuła, że zamiast serca ma ciepłą kulę, która rozgrzewa jej piersi.

Oddycha z trudem. Już wie, że jej serce zostało spłoszone. Spuszcza powieki. Czeka. I Lemuel też czeka. Jest delikatny. Maria nie wyobraża sobie, by mężczyzna mógł postąpić inaczej. Dlatego była szczęśliwa i teraz wydaje jej się, że szczęście znów wraca. Przygląda się mężczyźnie, który drży. Zaciska wargi.

Gulliwier odwraca się i podchodzi do ławy. Grzebie w surducie jakby zostawił w kieszeni niewielki pierścionek dla niej. oboje wiedzą, że to niemożliwe. Przecież na morzu nie było jubilera. Ratował duszę, a nie złoto. Wreszcie wyciąga chustkę, którą ona obrębiła i wyciera swą dużą, wilgotną twarz.

Jest mu gorąco jakby dopalające się świece ogrzewały sypialnię. Za to Maria czuje chłód. Tak było zawsze. Pragnienie objawia się w jej piersiach tym, że ciepło miesza się z zimnem. Chwyta z trudnością powietrza. Czuje w nim obcy zapach. Odwykła od niego. Zastanawia się czy to jest skóra, czy też tytoń.

Wreszcie Lemuel obejmuje ją. Ledwie go widzi. Jednak czuje jego ciało. Zdziera z niej suknię. W tej gwałtowności jest nicobliczalny. Więc wydaje krótki okrzyk. To przestrasza, który ją wypełnia na chwilę. Jednak nie drętwieje jak dawniej.

Otwiera ręce i dotyka nimi męża. Gładzi jego skórę. Kiedy trafia na znajomą bliznę na udzie, ogarnia ją spokój. To nie może być nikt obcy. Tylko Lemuel.

Wtedy otwiera się cała. Lemuel jakby tylko na to czekał. Ale nie ma w nim pośpiechu. Jest mu za to wdzięczna. Szczęście, że wrócił - myśli z coraz to większym przekonaniem. Zauważa, iż narasta w nim nieznaną zawziętość, która nie jest jej niemiła. To ją zawstydzą, ale nie ma czasu myśleć o wstydzie. Jest bliżej męża niż była kiedykolwiek. Może trzeba było, żeby się oddalił, aby teraz być ze sobą tak blisko, myśli i już nie ma nic przed oczyma.

Świece utopiły się w mroku. Ciemność rozsądza jej skronie.

Nie może się ruszyć. On jej na to nie pozwala. Słabnie coraz bardziej. Przez chwilę nie czuje nic jakby została sama na świecie. Potem zapomina swoje imię. ~~Potem~~ Zaciśka zęby na jego wargach.

Maria go zadziwia. Dawniej była skromna jak mniszka. Broniła się, szeptała, żeby się opamiętał. Teraz czuje szaleństwo, które mieszka w jej krwi. Skąd się wzięło? Z tęsknoty?

Nie ma odwagi spytać dlaczego jest odmieniona. Nie mówią nic. Wkrótce Gulliver zapomina swoje własne myśli. Jego głowa jest próżna, Kiedy nadchodzi przerażające napięcie, które rozrywa całą wszystkie tkanki, czuje, że Bóg go opuszcza wraz z duszą.

Potem leży nieruchomy. Nie umie się podnieść. Nie widzi twarzy Marii. Wydaje mu się, że ona płacze, ale nie śmie zapytać dlaczego. Przecież to wszystko trwało s e k u n d y. O wiele dłużej patrzyli na siebie.

Spał krótko. Od kiedy opuścił dom, w jego snach było więcej czuwania niż odpoczynku. Rzucał się na łóżku. Budził Marię. Patrzyła jakie mary gnębią jego duszę. Jednak nic nie widziała. Wciąż byli sami w sypialni.

Nie mogła zobaczyć snu, który go męczył. Znow go związali jacyś ludzie. Prowadzili po kamiennych schodach. Popychali. Było

AMB

coraz zimniej. Czuł wilgoć. Byli brutalni. Wydawało mu się, że schody nigdy się nie skończą.. Szli tak szybko jakby mu chcieli skrócić kark. Nie mógł się odwrócić, więc nie widział swych prześladowców.

Kiedy się wreszcie ocknął, wróciła przytomność, odetchnął gęstym powietrzem sypialni. Nie wspominał o tym śnie Marii. Zresztą spała długo, mimo że słońce uniosło się na szybach i zło-  
ciło parapet. Postanowił, że musi zapomnieć tę przykrą historię, która urodziła się pod jego powiekami pierwszej nocy we własnym domu.

- pamięć nie kłamie -

Przecież to nie jest nowe miejsce, drapiąc owłosione piersi i czochrając brodę. Rankiem rozpoznawał tu wszystko po kolei. Nic się nie zmieniło. Nie wiedział jednak czy patrzy na tę sypialnię naprawdę, czy też tylko sobie przypomina ten pokój. Nie miał odwagi odpowiedzieć na to pytanie.

Dotknął ramienia Marii. Poczul w nim źródółko pulsu. Usiadł. Potem stanął gołymi nogami na skórze, która podpełzła do łóżka. Narzucił koszulę, zapiął spodnie i podszedł do milczącego zegara.

Zajrzał przez szybę. Zwierzątka spały. Wydały się dziwaczne. Jakby owady zmieniły się w zwierzęta. Cud natury. Patrzył z prze-

jęciem jakby w zegarze zobaczył znów nieznaną wyspę, którą teraz śniły owieczki podobne do kulek śniegu.

Uchylił okno zegara. Zaniepokoił go zapach, który doń przylgnał już w podróży. Może pleśń lub suszone owoce. Nie dawał mu spokoju. Może ci mali ludzie zatruli mu krew i już nigdy naprawdę nie wróci do swoich.

Przypomniał sobie nocną wizytę małego dygnitarza. Odesłali tragarzy, by mówić bez świadków. Schował jego lektykę w kieszeni. Dygnitarz ostrzegł Gulliwera, że będzie oskarżony o zdradę stanu. Powinien uciekać, lecz przedtem poprosił go o przysługę.

Przygotowuje zamach. Nie chodzi mu o przejęcie władzy, lecz o postęp. Gulliwier nie znał tego słowa. Człowiek w mundurze tłumaczył mu cierpliwie. Gulliwier ukląkł, zbliżył doń swe owłosione ucho. Wreszcie zaczął pojmować, że chodzi o to, by świat nie stał w miejscu.

To go rozśmieszyło. Odwrócił głowę. Tamtem patrzył nań jak na grubianina. Dlaczego właściwie świat musi się toczyć naprzód, szepnął Gulliwier.

Dygnitarz zignorował to pytanie i oświadczył, że przecież musi być demokracja. Znów słowo, którego Gulliwier nigdy nie

siyszał. Tamten począł tłumaczyć, że demokracja to stan, gdy nie będzie króla i wszystkim się wyda, że rządzą krajem.

Chytrze pomyslane, powiedział Gulliwier, ale zaraz zaniepokoił się tym, że nie będzie króla. W jego kraju to byłoby niemożliwe. On kocha króla i gotów jest zginąć na jego skinienie.

Patrzył na złoty mundur małego dygnitarza. Przypomniały mu się ciemne twarze tragarzy. Pomyślał, że gdy nadejdzie demokracja, wszyscy będą musieli dźwigać lektyki. Więc kto będzie w nich siedział. Może nie będzie lektyk?

Nie miał odwagi spytać o to dygnitarza, który prosił Gulliwera o pomoc. Przypomniał jego zwycięstwo nad wojenną flotą króla Gulliwera Blefusku. Więc teraz, gdy chodzi o jeszcze ważniejszą sprawę, czy może na niego liczyć? Potem wyjął jakiś pergamin i powiedział raz jeszcze, że zostanie oskarżony o zdradę stanu, więc nie ma innego wyjścia niż obalić ustrój, który go oskarża.

Już wtedy postanowił, że nie będzie się mieszał w sprawy państwa małych ludzi. Dlatego zanim tragarze znów unieśli wyłożoną atlasem lektykę, wiedział, że musi uciekać z wyspy.

Zwierzątka wciąż spały, W kuchni umoczył trochę chleba w wodzie. Zobaczył syna. Stał bosy w białej koszuli obszytej koronką-



mi. Wydało mu się, że chłopiec jest zbyt szczupły. O nic nie pytał. Gulliver też milczał. Wreszcie wziął miskę i postawił ją w zegarze. Usłyszeli ciche chrobotanie jakby tam zaległy się myszy. Uśmiechnął się. Twarz chłopca też się rozjaśniła jakby dopiero teraz był pewien, że wszystkó, co widział było prawdą. Przedtem ojciec wybierał się do obcego świata, obecnie ów świat odznalazł się w jego domu.

Pomyślał, że chłopiec nie wie, że stamtąd uciekł. Bierze go za bohatera, ale on nie jest bohaterem i nie umie mu tego powiedzieć. Przecież nie mogłem tam zostać, szeptał, to nie był strach, lecz świadoma decyzja.

Ostatniej nocy w ich państwie spał dobrze. Jednak nad samym ranem miał zły sen. Rzucił się naniego ciemny, wygłodniały wilk. Wciąż odskakiwał i dlatego ratował gardło. Obok stali jego bliscy. Patrzyli na to spokojnie jakby było normalne, że wilk poluje na Gulliwera. Przyjrzał mu się bliżej. Zwierzę miało powiększoną głowę małego dygnitarza.

Tamten nie pokazał się więcej. Nabrał podejrzania, że chciał go wybadać w imieniu króla: czy jest lojalny. Może został pochwycony przez królewskich zauszników. Albo tragarze zanieśli jego

lektykę wprost do więzienia.

Lepiej żeby zginął jeden człowiek niżby przepadło całe państwo, pomyślał Gulliwer i przestał żałować umundurowanego śmiałka.

Więcej go nie widział, toteż zastanawiał się czy jeszcze żyje, czy też jego lektykę unoszą aniołowie, a tragarze są teraz dygnitarzami.

Chciał o tym powiedzieć synowi, ale zaraz pojął, że chłopiec jest zbyt mały- by cokolwiek zrozumieć z tej historii. Powinien się ostrzyć, zdecydował, gdy znów przyjrzał się małemu, który marzył w nocnej koszuli.

Wtedy weszła Maria i spojrzała na miłozący zegar. Chłopiec unknął, bo wiedział, że nie można stać bosą na chłodnej posadzce. Gulliwer patrzył na żonę. Twarz miała spuchniętą. Szczególnie powieki. Zarumieniła się na jego widok. Nie jest tak piękna jak wczoraj, pomyślał z żalem. Ale zaraz, że przecież ją kocha. Chciał to powiedzieć, ale nie miał odwagi. Bał się, że się roześmieje. Zagarnął koszulę na piersiach i zamknął zegar.

Mogła się lękać, że te diabelskie zwierzęta wyjadają czas, który mieli w tym domu. Gulliwer trzymał wylizaną do czysta miskę

i sam niczego się nie obawiał. Wiedział, że te zwierzątka nie zrobią nikomu krzywdy. To była sama radość. Niech weselą ich serca.

Wreszcie usłyszał jej głos. Powiedziała, że odwiedzi ich ojciec. Pewnie chce mi się przyjrzeć, pomyślał, przede wszystkim jednak pragnie się dowiedzieć czy nie przywiozłem czegoś cennego.

Po raz pierwszy ucieszył się, że mu zaimponuje. Pokaże teściowi skarb, którego tamten na pewno nie śnił. W jego snach były pieniądze. Nic więcej. A teraz zobaczy żywe klejnoty, które nie mają nawet ceny.

Zaraz po śniadaniu zawitał pończoszник. Kręcił się na ławie niespokojnie. Gulliwer drażnił go specjalnie. Opowiadał o morzu, nie wspominając o niczym konkretnym.

Wreszcie nie wytrzymał. Spytał: przywiozłeś coś? Nic specjalnego, odparł Gulliwer i wygarnął swoje stadko.

Ojciec Marii zmużył oczy. Chytre zabawki, mruknął niechętnie. A kiedy usłyszał jakieś dźwięki, wziął je za pozytywkę, która się zacięła. Więc jak zwykle zięć się nie popisał. Znow sprowadził tandetę, którą paskudzi zegar.

Dopiero po chwili coś pojął. Zmienił się na twarzy.

Jego oczy najpierw się zapaliły, a potem pojawił się w nich przestraszenie.

Zaraz się pożegnał. Rozejrzał niespokojnie.

Oto prawdziwi mieszkańcy tego świata, powiedział wesoło Gulliwer. Pończosznik z trudem przelykał ślinę. Ciekawość walczyła w nim ze strachem. Nie mogłeś przywieźć ludzi, - spytał niespodziwianie.

Jakże to, miałem ich porwać i uwięzić, zdziwił się Gulliwer. Nie o to chodzi, zniecierpliwiał się ojciec Marii, przecież z tego nie będziesz miał pożytku.

Nie mogłem, tłumaczył, nawet o tym nie pomyślałem. Przecież to byli prawdziwi ludzie, nie miałem prawa decydować o ich losie, nie jestem Bogiem.

Tylko nie bluźnij, poprosił pończosznik, unosząc oczy w górę, Pan Bóg nie może mieć nic wspólnego z taką drobnicą. Jeśli nas stworzył, w co przecież nikt nie wątpi, nie mógł się zajmować podobnymi istotami. One żyją bez Boga i ty powinienes z tego skorzystać.

To niemożliwe, zaprzeczył Gulliwer, nikt tak żyć nie może. Przecież kogo Bóg opuszcza, ten jest martwy. A przecież sam widziałem, że oni żyją tak, jak my żyjemy.

Pończosznik sapał ciężko. Człowieku, jęknął, przecież można by tam wrócić i <sup>Z</sup>łożyć kolonię.

Potem zabrać tę hołotę do specjalnych klatek i otworzyć cyrk, jakiego nie było. Tylko pokaż nam drogę, powiedział przymilnię.

Nie mogę, odpowiedział Gulliwer, nikt z was tam nie dopłynie.

Jesteś głupi, orzekł pończosznik.

Gulliwer nie zaprzeczył. Było mu przykro, że ich rozmowę słyszy syn.

Zauważył też, że Maria boi się ojca jakby wciąż była małą dziewczynką, którą on może skarcić. Wie, że zrobiłby wszystko by uratować małych ludzi, którzy <sup>u</sup>mi zaufali. Odmawia zdecydowanie pończosznikowi, który blednie i zaciska pięści, ale nic więcej nie może już uczynić. Poczyna więc znów lekceważyć Gulliwera.

Puka palcem w czoło - trzeba być durniem, żeby w to wierzyć - mówi Gulliwer nie rozumie dlaczego znów jest durniem.

Czeka na wyjaśnienia. Pończosznik śmieje się głośno i mówi, że jego zięć jest chory, skoro ma takich przyjaciół.

Możliwe, odpowiada Gulliwer i zagarnia swoje stadko do zegara. Możliwe, że jestem chory, ale Pan Bóg nie ode<sup>wał</sup> mi serca.

Pończosznik mówi, że mały ludzie wykradli mu rozum. Potem wstaje i nie zegnając się z nikim wychodzi. Gulliwer dziękuje Bogu, że nie zesłał małym ludziom pończosznika.